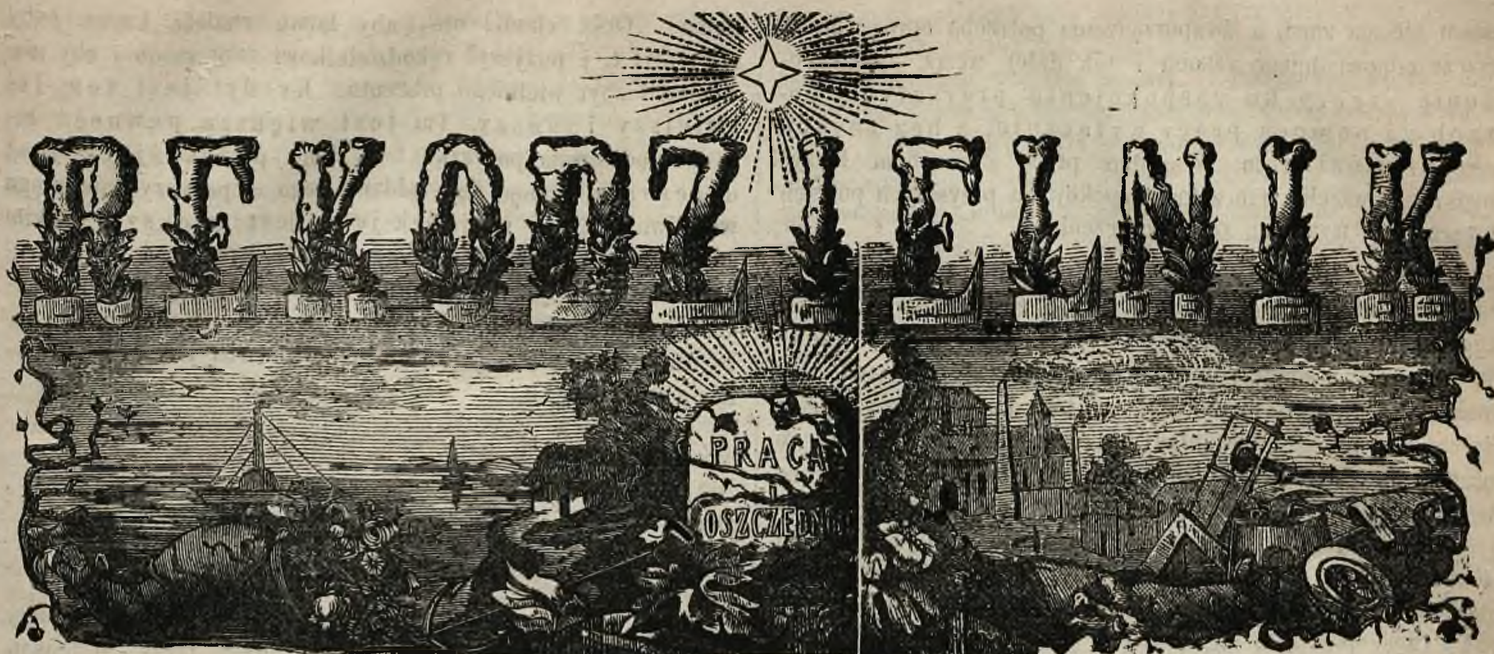
Nr. 7. Lwów, dnia 4. Kwietnia 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi 30 ct.; z przesyłką pocztową 36 ct.; numer pojedyńczy kosztuje 5 ct. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą 4 centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też zarządca „Drukarni Ogólnej". p. L. Zubalewicz. —**Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracja **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. 438¼."
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Kapitał czyli zasób.

W poprzednim artykule wykazaliśmy, że praca jest to czynność skierowana ku zaspokojeniu przyszłych potrzeb człowieka. Atoli zaspokojenie to nie dzieje się wprost przez tę czynność, którą nazywamy pracą, ale w ten sposób, że przez pracę sporządzamy rzeczy, które w danej chwili użyte, zaspokoją nasze potrzeby n. p. praca około pieczenia chleba nie zaspakaja naszego głodu, ale chleb tą pracą przyrządzony i na czas głodu przygotowany. Otóż takie przez pracę naszą wyrobione, a ku zaspokojeniu naszych przyszłych potrzeb przygotowane rzeczy nazywamy z a s o b e m lub z łacińska k a p i t a ł e m.

I tak zasobem jest przygotowane na czas dłuższy pożywienie, zasobem są narzędzia ułatwiające dalszą pracę, zasobem kawał roli, którą nam wolno uprawiać, lub pole, na którym stawiamy nasze domy, zasobem jest pieniądz uzbierany za sprzedane owoce naszej pracy, za który to pieniądz możemy nabyć rzeczy wyrobione przez innych ludzi, a do zaspokojenia naszych potrzeb przydatne, wreszcie zasobem jest i to, jeżeli ktoś umie coś robić, czego inni nie umieją n. p. ktoś umie szyć, sporządzać maszyny, pisać i t. d.

Zasób powstaje w ten sposób, że człowiek pracą swą wytwarza w przeciągu pewnego czasu więcej rzeczy służących ku zaspokojeniu jego potrzeb aniżeli je istotnie na ten cel zużyje. Zaoszczędzone w ten sposób rzeczy mogą być zużyte później i stanowią zasób, n. p. robotnik zarabia dziennie 60 ct. z tych 40 c. kosztuje go dzienne utrzymanie, 15. wydaje na różne inne wydatki zostaje mu jeszcze 5 ct. niezużyte, te 5 centów stanowią zasób, gdyż mogą być użyte w przyszłości. Jeżeli robotnik oszczędza w ten aposób codziennie 5 c. to z końcem miesiąca ma już 1 złr. 50 ct., a po upływie roku jest w posiadaniu 18. złr., które tworzą jego zasób. Zasób może być użyty w sposób trojaki, albo ku bezpośredniemu zaspokojeniu naszych potrzeb n. p. mąka — albo jaki materyał, z którego wyrabiamy inne rzeczy n. p. skóra na buty — albo jako narzędzie n. p. warstat stolarski do wyrabiania rozmaitych sprzętów. W tym ostatnim razie zasób się nie zużywa i służy bardzo długo w wypadku przedostatnim zamiast zasobu zużytego dostajemy rzeczy inne n. p. zamiast skóry, buty. W pierwszym zaś wypadku jeżeli zasób służy nam na to, aby umożliwić dalszą pracę n. p. utrzymując się z zasobu pracuję nad robotą, która mi wielki zysk przyniesie, wtedy zasób ten jest użyty z korzyścią gdyż na miejsce zużytego stanie nowy większy może jeszcze. Jeżeli zaś zużyjemy zasób na zabawę lub inny tym podobny niepotrzebny wydatek, wtedy zasób przepada bezpowrotnie, a roztrwonienie takie przynosi niepowetowaną szkodę właścicielowi.

Bez takiego zasobu nikt ani przedsiębiorstwa żadnego prowadzić, ani nawet żadnej większej pracy podjąć się nie może. Wystawmy sobie człowieka, któryby nie miał żadnego zasobu, tylko dziesięć zdrowych palców. Żadnej roboty jąć się nie może. Chce sobie przynieść wody, ale nie ma w czem, trzeba mu się postarać o konewkę, musi ją więc albo kupić albo zrobić, kupić nie ma z czego, bo skoro nie ma żadnego zasobu, więc też nie może za konewkę nic dać komuś, ktoby ją miał na zbyciu, zrobić jej również nie może, bo nato potrzeba materyału bednarskiego i takichże narzędzi, które znowu albo samemu sporządzić albo kupić należy, kupić

znowu nie ma zaco, a do sporządzenia potrzeba oprócz pracy jeszcze odpowiedniego zasobu i tak dalej wciąż. Wytworzenie rzeczy ku zaspokojeniu przyszłych potrzeb za pomocą pracy wyłącznie, a bez zasobu jest niemożliwem. Wszędzie pracę z zasobem łączyć musimy, a wszelka rzecz ku zaspokojeniu przyszłych potrzeb służąca, jest wynikiem tego połączenia.

Kto niema swego zasobu ten musiałby swą pracę wynajmować takim, który obfity posiadają zasób, albo też część tego zasobu, odpowiadającego jego pracy pożyczyć. N. p. Szewc nie ma skóry a musi robić buty, więc musi pożyczyć albo samą skórę albo też pieniądze, za które kupi skórę. Każdy więc wyrób pracy naprzykład but wart jest nietylko to co kosztuje praca użyta na jego zrobienie, ale także i to, co kosztuje użyty materyał, zatem i zysk jaki ztąd dla pracującego powstaje, dzielić się musi stosownie pomiędzy te dwa czynniki. N. p. Skóra na jeden but kosztuje 2 złr. robota 1 zł. a przecież but sprzeda się za 4 złr. więc z tego 1 złr. zysku część przypada na zasób t. j. skórę i narzędzia, a druga część na pracę. Jeżeli więc szewc zasobu nie ma i skórę pożyczył, to część zysku na zasób przypadającą musi zwrócić temu, kto posiada zasób i od kogo on skórę pożyczył. Inaczej bowiem nie byłby pożyczający pożyczył swój zasób, lecz byłby się starał sam go zużyć aby mieć ztąd jakową korzyść.

Ztąd to pochodzi, że pożyczającemu nietylko rzecz pożyczoną oddać, ale nadto jeszcze za udzielenie pożyczki coś dodać musimy. Że zaś zwykle nie pożyczamy od razu potrzebnych rzeczy, ale tylko pieniądze, więc też płacimy od pożyczonej sumy pewne odsetki czyli z łacińska procent, tak że od stu złr. za pewny umówiony przeciąg czasu 3, 4, 5, 6, złr. lub jaką inną umówioną kwotę płacimy. Zapłata ta za użycie zasobu cudzego jest bardzo słuszną, gdyż bez niego niemoglibyśmy wytwarzać rzeczy służących do zaspokojenia przyszłych potrzeb: skoro zaś nam rzecz obca zysk przynosi, słusznem jest, abyśmy się zyskiem dzielili z właścicielem tej rzeczy czyli z użytego przez nas zasobu. Niesłuszność wtedy tylko ma miejsce, gdy pożyczający korzystając z naszego rozpaczliwego poniekąd stanowiska każe sobie płacić taki procent, który pochłania nietylko zysk przypadający na zasób ale jeszcze część lub cały zysk przypadający na pracę lub na odszkodowanie za ryzyko na jakie się narażamy przy każdej robocie nie na zamówienie przedsiębranej.

Taki zbyt wielki procent staje się pod wielu względami szkodliwym, a najbardziej przez to, że pracujący z pomocą obcego na pewien czas tylko pożyczonego zasobu oddając wszystek zysk właścicielowi tegoż, nie jest w możności zaoszczędzenia niczego ze swej pracy i nadal znowu pożyczać musi i znowu płacić procenta zbyt wysokie i być ciągle na łasce właściciela zasobu czyli kapitalisty. Ileż to razy dzieje się u nas, że rękodzielnik płaci 50, 80, 100, nawet, a czasem i więcej procentu na rok. Nic dziw też, że w takim razie warstat tego rękodzielnika nie podnosi się, a on sam jest tylko niewolnikiem lichwiarzy, którzy niegodziwie wyzyskują jego opłakane położenie. Ztąd to widzimy jak potrzebnym, jak niezbędnym jest tani kredyt, i jak wiele na tem zależy aby go otrzymać. Kredyt znaczy tyle, co zawierzenie czegoś komuś. Otóż chodzi oto, aby łatwo znaleść kogoś, coby zawierzył t. j. pożyczył rękodzielnikowi swój zasób i aby nie wymagał zbyt wielkiego procentu. Kredyt jest tem łatwiejszy i tańszy, im jest większa pewność łatwego odebrania pożyczki t. j. im pożyczający jest uczciwszy, i chęc jego oddania tego co pożyczył nie ulega wątpliwości i im majątek jego jest większy. Jakim sposobem rękodzielnikom naszym należy postarać się o kredyt, mówiliśmy już kilkakrotnie poruszając sprawy stowarzyszeń rękodzielniczych. Stowarzyszenia bowiem są obecnie jedynym środkiem dostania łatwego i taniego kredytu.

Jerzy Stefenson

wynalazca lokomotywy.

W Anglii we wsi Wytam, leżącej w okolicy ponurej, pełnej mgły i dymu, przyszedł na świat Jerzy Stefenson. Ojciec jego zwany Starym Bobem, był ubogim górnikiem, a chociaż miał gospodarną żonę, z ciężkiem mozołem zaledwie mógł zapracować na wyżywienie swoje i czworga dzieci, któremi go Bóg obdarzył. Wszelako Stary Bob przejęty wiarą i nadzieją, że Bóg nie opuszcza tych, którzy sami o sobie nie zwątpią, nie ustawał w pracy, wypełniając gorliwie i z całą sumiennością obowiązek stróża fabrycznego przy sikawkach. — Dzieci wiejskie i ptaki lubiły Starego Boba, i gromadnie się przy nim zbierały, bo w wolnych chwilach od pracy, miał zawsze dla pierwszych, zapas coraz nowych a bardzo zajmujących powiastek, dla drugich zaś pożywienie. — Syn jego Jerzy wraz z drugiemi dziećmi, chciwie słuchał opowiadań ojca, które w nim obudzały chęć do pracy, i żądzę własnym zarobkiem zyskania sobie samodzielności, a tym samym i ulżenia rodzicom ciężaru utrzymywania go. To też zaledwie odrósł, jak to mówią, od ziemi, zaczął myśleć o sobie, najął się do pasania bydła, potem był pogoniczem, nareszcie użyto go do sortowania węgla przy szybie Blach-Caterton. Do szybu miał przeszło półmili, wychodził więc z domu przed świtem, aby na czas być przy robocie, a wracał poźnym wieczorem. Miło było patrzeć na tego chłopca biegnącego ochoczo choć boso do pracy, i mającego zawsze coś dowcipnego i wesołego do powiedzenia spotykającym go sąsiadom. — Na nieszczęście były to czasy wojny i ucisku, chleb był drogi — zarobek trudny. Młodziutki Jerzy Stefenson, zaledwie 30 krajcarów zarabiał dziennie. Wszelako wiara w własne siły, i zamiłowanie do pracy, przyczyniały się do jego rozwoju. W 15. roku barczysty i muszkularny nieskrzywił się dźwignąwszy cztery centnary, a marzył tylko o tem, aby mógł jak dorosły mężczyzna pracować i zarabiać. To też nie posiadał się z radości, i pewnego rodzaju dumy, gdy go przyjęto za palacza przy machinie parowej; dowództwo nad armią jaką nie sprawiłoby mu było większego zadowolenia. — Nie poprzestał jednak na podsycaniu ognia pod machiną, ale z całą usilnością starał się zbadać tego potwora, którego duszą była para. A gdy się obeznał z zewnętrzną postacią tego olbrzyma, gdy następnie zbadał jego części składowe, i potęgę jego działania, zawołał w uniesie-

niu „teraz jestem twym panem.“ I w rzeczy samej, machina posłuszną była wyrostkowi, który wskutek usilnej pracy, i zastanowienia się, przyszedł do tego, iż nietylko potrafił nią kierować, ale zdołał jej wady poprawiać, i co się w niej psuło naprawić. — Wstyd go jednak ogarnął, że obeznawszy się z machiną, nie umiał jednak czytać. A nabycie tej nauki trudnem było zadaniem, bo o dwie mile był nauczyciel, z którymby się trzeba podzielić szczupłym zarobkiem! Ale dla chcącego szczerze, nie ma trudności, którychby pracą wytrwałą nie przełamał; to też i młody Stefenson po nadzwyczajnych mozołach, prawie bez niczyjej pomocy nauczył się czytać i pisać.

Dla powiększenia swoich dochodów, oprócz zwykłej pracy, wziął się do naprawiania trzewików, wszystkich robotników z okolicy. — Po kilku latach tego zatrudnienia, pewnego razu w śród olbrzymiego obuwia którego łataniem się trudnił, spostrzegł trzewiczki kobiece tak zgrabne, że przy wrażliwej swej wyobraźni, nim ujrzał, już pokochał nieznaną mu ich właścicielkę. Niebawem też wraz z misternie naprawionemi trzewiczkami, ofiarował Fanny ich właścicielce swoje serce. — Zawarcie związku małżeńskiego, wkładając nowe obowiązki, pobudziło sumiennego Stefensona do tym usilniejszej pracy, zarzucił łatanie trzewików, a wziął się do naprawiania zegarów zatrudnienia odpowiedniejszego jego usposobieniu; przytem poświęcał każdą wolną chwilę zbywającą mu od pracy zarobkowej badaniu machin kształceniu się w zawodzie mechanicznem. — To też wiedza jego z każdym dniem wzrastając, przyczyniała się do rozwoju geniusza, którym go Bóg obdarzył. Naprawiając popsute machiny, zmieniając i ulepszając system ich budowy, zyskiwał sobie wziętość i poszanowanie pomiędzy robotnikami całej okolicy. — Nie wzbijało go to w próżną zarozumiałość, ale owszem im więcej nabywał wiadomości, tem więcej widział, ile mu ich zbywa, i tym gorliwiej pracował nad rozszerzeniem zakresu swej wiedzy. — Przy usilnej pracy i nauce polepszał się i byt Stefensona, matka jego i ojciec, który przez wybuch pary z machiny, wzrok utracił, znaleźli przy nim odpowiednie utrzymanie, a pomimo tego starczyło mu jeszcze na posyłanie syna swojego Roberta do szkoły.

Ojciec nauczył się na pamięć całego dzieła Fergusona o mechanice, syn podobnie ochotny do nauki, za powrotem ze szkoły powtarzał ojcu usłyszane wykłady. — Obadwa wzajemnie się ucząc, rysowali wzory najrozmaitszych machin, i tym sposobem zaznajomiali się z różnemi systematami, przysposobiali się do tworzenie własnego pomysłu ulepszeń w konstrukcyi i w zastosowaniu praktycznym machin parowych. — Zagadka jak kosztem najtańszem węgle z kopalni dostawić na brzeg rzeki Tyne, zajęła inżynierów i mechaników angielskich. Były już wagony ciągnione po szynach przez konie lub ludzi, lecz szło oto głównie, aby siłę koni lnb ludzi zastąpić siłą pary. Różne zastosowywano pomysły, i często z niemi odbywano próby, lecz albo siła nieodpowiadała machinie, lub też machina nie wytrzymała nacisku siły. Obecny przy jednej z podobnych prób Jerzy Stefenson, zawołał w uniesieniu, albo zginę albo rozwiążę zadanie. Szło zaś oto, aby koło zębate, którego zastosowanie uważano w ówczas za najodpowiedniejsze do szyn, zastąpić użyciem dwóch par kół gładkich związanych z sobą, mechanizmem równie dokładnem jak prostym. Cztery lata usilnej i wytrwałej pracy potrzebował genialny Jerzy Stefenson, aby nadać wynalazkowi swojemu doskonałość o jakiej marzył. Lecz potęgą myśli i wytrwałością przełamawszy trudności mechaniki, równie wielkiej potęgi ducha i wytrwałości potrzebował do przełamania oporu, uprzedzeń i nieufności tak półmędrków, jak i całkiem nieoświeconego ludu. Przeciwni wprowadzeniu w wykonanie wynalazku Stefensona, właściciele dóbr ziemskich żebrali opieki Izby niższej i Izby lordów, popierali ich ówcześni politycy, twierdząc, iż wynalazek ten zagraża przewrotem stosunków istniejących. Nawet bohater wieku Wellington zwycięzca z pod Waterloo, którego Anglicy wyżej stawiali od Napoleona I., gdy mu mówiono o lokomotywie Stefensona, drwiącem uśmiechem, i pogardliwem wzruszeniem ramion, objawiał swoje przekonanie o niedorzeczności i niepraktyczności podobnego pomysłu. — Innego jednak byli zdania, towarzysze Jerzego Stefensona górnicy Notthumberlandu, oni wierzyli w doskonałość wynalazku swego towarzysza, oraz w nieobliczone korzyści jakie zeń wypłyną. Znaleźli się inni ludzie nie uprzedzeni, którzy dobro ogółu mając na oku, poparli w pływem swoim genialnego wynalazcę. — Udało się nareszcie Stefensonowi wyjednać założenie kolei od Witton do Stoktone w r. 1818, nie bez wielkiego oporu księcia Chreland, który w parlamencie oświadczył, iż wreszcie pozwoli na położenie szyn przez swoje grunta pod warunkiem, aby mu nie popłoszyli lisów, i zdaleka okrążali jamy, w których się one chodują. Warunek ten na który przystać musiał Stefenson, pomnożył o wiele koszta i pracę, ale trzeba było uledz temu dziwactwu, aby praktycznie pożyteczność i wielkość wynalazku wykazać.— Tego samego dnia, w którym kolej wykończoną została, a Stefenson i syn jego Robert przekonali się, że wszystko jest w porządku, naznaczyli na następny ranek wyjazd pociągu, a sami udali się do skromnej oberzy wraz z towarzyszami swojemi górnikami. — Tam Jerzy Stefenson kazawszy dać wina aby z towarzyszami spełnić toast za pomyślność dnia jutrzejszego, z kielichem w ręku zawołał: „Dzieci przyszedł nareszcie dzień w którym tak monarcha jak jego poddany jednego używać będą sprzężaju, który ich przenosić będzie z miejsca na miejsce z szybkością prawie bajeczną. Czas przyjdzie, w którym świat cały okryją machiny szybkie jak błyskawica. Pozdrawiam was i dziękuję wam, oby wam zabłysło szczęśliwie słońce dnia jutrzejszego.“

Nazajutrz równo ze dniem ludność całej okolicy zbiegła się, aby być świadkiem tej wspaniałej i ciekawej próby siły nieznanej, nie brakło też zawistnych, i złowrogich proroków. Stefenson przy sterze swojej machiny górował nad swojem otoczeniem. Pod jego sterem sześć wagonów naładowanych mąką i węglami, a trzydzieści wagonów z podróżnemi, ruszyło z miejsca najprzód wolno, potem z coraz wzmagającą się szybkością aż do sześciu mil na godzinę. — Podziwienie i uniesienie patrzących i jadących nie miało granic, i od tej chwili szczęśliwe i chlubne utwierdziło się przekonanie, iż nie ma nic niepodobnego dla geniuszu i wytrwałości Jerzego Stefensona. Czy sądzisz, zapytał go jeden z inżynierów zawistnych mu, że ci się uda przebyć bagna Chat-Mos i że przez trzęsawisko potrafisz jedną z swoich lokomotyw przeprowadzić? Za łaską Bożą, odpowiedział mu Stefenson, przebędziemy bagna Chat-Mos i koleją przez te bagna idącą połączymy Liverpool z Man

chestrem. — Jesteś szalonym, odrzekł mu inżynier. W ośm dni potem Stefenson zabrał się do tych niezmiernych trzęsawisk. Nadbrzeżni mieszkańcy, uważając jego przedsięwzięcie za niewykonalne, radzili mu, aby go zaniechał. — Na ich zarzuty Stefenson z łagodnością odpowiadał „wytrwałości tylko“ i rzeczywiście 1. stycznia 1830. otwartą została kolej przez bagna Chat-Mos, łącząca Liverpool z Manchestrem. — Następnie gdy natrafił na opornych przedsięwzięciu, które zamierzył doprowadzić do skutku, mówił im: niezapominajcie o tem, że jeździcie koleją przez bagna Chat-Mos. — Po wystawieniu mostu Britanie, należącego do jednego z cudów Anglii, Stefenson zdziaławszy tyle dla wielkiej umiejętności, której był, rzec można twórcą, otoczony czcią i sławą słusznie mu przynależną, wykształciwszy pracowników, którzy jego dzieła dalej rozwijać mieli, dla wytchnienia po trudach, podjętych przy schyłku dni swoich, oddał się z zamiłowaniem gospodarstwu wiejskiemu. — Nabyte pracą usilną dostatki i znaczenie, nie zmieniły jego szlachetnego usposobienia, był równie skromnym i przystępnem dla każdego z swoich dawnych towarzyszy, jak gdy z niemi w kopalniach pracował. W lecie wstawał o wschodzie słońca, w zimie wcześnie przededniem. Odwiedzał swoich sąsiadów, wspierając ich zdrową radą i udzielając wsparcia potrzebnym. Gospodarstwo jego było wzorowem, uczęszczał regularnie na posiedzenia towarzystw rolniczych, i dumniejszym był z medalu otrzymanego na wystawie za piękne jarzyny, owoce, lub dorodne jałówki; jak z dwóch orderów, któremi go Belgia i Francya obdarzyły. — Dom jego był otwartym dla wszystkich i z równą uprzejmością ugaszczał w nim lordow, jak i kopaczy, niegdyś współpracowników. Doczekał starości opromienionej czcią i poważaniem wszystkich współobywateli, oraz szczęściem wypływającem z wewnętrznego zadowolenia, które tylko pracą uczciwą i wytrwałością w sumiennym wypełnianiu swoich obowiązków zdobyć można. — A gdy go Bóg powołał do innego życia, współobywatele jego dla uczczenia pamięci tego niezmordowanego i genialnego pracownika, wystawili mu pomnik w mieście Liverpool ze składek, do których się przyczyniło trzy tysiące sto pięćdziesiąt rzemieślników, należących do tej produkcyjnej armii, której on był naczelnym wodzem. —

Międzynarodowe Stowarzyszenie robotników a obecne zmowy w Genewie.

W roku 1864 robotnicy londyńscy wystosowali adres do ministra Palmerstona, w którym to adresie żądali, by rząd angielski wystąpił w obronie sprawy polskiej. Równocześnie wezwali robotników paryskich do poczynienia podobnych kroków. Na to wezwanie wysłała robotnicza ludność Paryża deputacyę do Londynu. W celu uczczenia tej deputacyi, odbyło się na dniu 28. sierpnia roku 1864. zgromadzenie ludowe w St. Martins-Hall, na które zebralo się wielu Francuzów, Niemców, Polaków i Włochów.

Kiedy dostatecznie omówiono sprawę polską, dla której zwołane zostało zgromadzenie i kiedy w końcu uchwalono zawezwać rząd angielski, by niósł pomoc uciśnionej Polsce; wystąpił jeden z mowców na trybunę, i wyłożywszy wymównemi słowy straszną nędzę, jaka ciśnie całą liczną klasę ludności robotniczej, zawezwał wszystkich robotników całej Europy bez różnicy narodowości do złączenia się w jedno wielkie i silne Stowarzyszenie, którego celem będzie podnieść klasę robotniczą pod względem moralnym i materyalnym. (*) Zgromadzenie przyjęło jednogłośnie ten wniosek i zaraz wybrano tymczasowy komitet centralny, który poźniej nazwał się radą jeneralną (Conseil General).

Rada, w której zasiadali Włosi, Francuzi, Niemcy i Anglicy rozpoczęła swe czynności. Ułożono statuta i wydano odezwę do robotników Europy, by przystępowali do Stowarzyszenia. Wnet też w całej prawie zachodniej Europie w każdem większem mieście potworzyły się Stowarzyszenia, które się podały jeneralnej Radzie w Londynie. We Francyi robotnicy wszystkich znaczniejszych miast fabrycznych, w Anglii 50 Stowarzyszeń robotniczych, niektóre z pomiędzy nich liczyły po 30.000 członków, w królestwie Włoskim 600 Stowarzyszeń, robotnicy niemieccy z okolic nadreńskich, robotnicy belgijscy w Holandyi, Stowarzyszenia robotników w Amsterdamie i Rotterdamie tak samo w Barcelonie w Hiszpani, przystępowały tłumnie do Stowarzyszenia międzynarodowego. W Szwajcaryi liczy to Stowarzyszenie stosunkowo najwięcej członków. W jednym mieście Genewie mającem 30.000 ludności, wpisało się przeszło 6.000 członków. Nawet robotnicy amerykańscy zebrawszy się na kongresie w mieście Chicago na dniu 20. sierpnia 1868 oświadczyli, iż przystępują do Stowarzyszenia. Dziś liczy ono już członków swych na krocie, a ciągle jeszcze się wzmaga. W Anglii, Francyi, Niemczech i Włoszech, wychodzą osobne dzienniki, które bronią interesów Stowarzyszenia. Rada jeneralna obracając ogromnemi funduszami mogła już starać się o wypełnienie założonego programu, podniesienia moralnego i materyalnego klasy robotniczej. Przedewszystkiem uważała Rada jeneralna za swój obowiązek, spieszyć tam z pomocą, gdzie robotnicy utraciwszy zarobek cierpieli głód i nędzę. Jedna z pierwszych sposobności ku temu nadażyła się w Szwaicaryi w Genewie. Robotnicy murarscy żądali od przedsiębiorców podwyższenia bardzo małej dotychczasowej dziennej zapłaty i zmiejszenia liczby godzin roboczych z 12. na 10. Majstrowie nie chcieli na to przystać. Wtedy na dniu 14. marca wieczorem udali się robotnicy do Wydziału międzynarodowego Stowarzyszenia znajdującego się w Genewie z prośbą, by się zajął ich sprawą i przeprowadził ugodę z majstrami. — Genewski Wydział Stowarzyszenia międzynarodowego udał się tedy do majstrów murarskich i przedstawił im żądania robotników, otrzymał jednak także odmówną odpowiedź. Zrana dnia 23. marca obwiesił komitet przy odgłosie bębnów, że pośrednictwo jego zostało przez majstrów odrzucone i zwołał wszystkich w Genewie zamieszkałych członków Stowarzyszenia międzynarodowego na walne

*) W Anglii, Francyi i Włoszech, a po części nawet w Hiszpanii i Niemczech, gdzie w samej rzeczy między liczną ludnością robotniczą nadzwyczajna panuje nędza, gdzie nieraz ludność kilku milowych okolic znajduje jedynie i wyłącznie w fabrykach zarobek, a tem samem w razie zamknięcia fabryki lub zmniejszenia dziennej płacy, narażona jest na śmierć głodową Stowarzyszenie to wielkie może przynieść usługi; U nas jednak ludność robotnicza jest jeszcze wcale niewielką, fabryk, gdzieby pracowało po kilkadziesiąt lub kilkuset robotników prawie nie mamy, to też dla naszych robotników w obecnych stosunkach wystarczają najzupełniej Stowarzyszenia zaliczkowe i Stowarzyszenia konsumcyjne, te więc przedewszystkiem należy zakładać i ich użyteczność ciągle wykazywać.

zgromadzenie na godzinę 6. wieczorem. Przez cały ten dzień ludność Genewy w wielkim była strachu, obawiala się bowiem rozruchów. Kiedy nadeszła godzina 6. a na dany znak ze wszystkich stron zaczęli się schodzić robotnicy, zamykano czemprędzej sklepy, tarasowano drzwi i okna, a nawet tu i ówdzie zaopatrywano się w broń i kręcono ładunki. Było to całkiem niepotrzebnie, ludność robotnicza zachowywała się jak najspokojniej, nigdzie niepopełniono najmniejszego wybryku; 5000 robotników zeszło się na ulicy Rodanu, gdzie było mieszkanie Wydziału Stowarzyszenia i tam się naradzało. Po długich rozprawach uchwalono, że pomocnicy murarscy i kamieniarscy winni się powstrzymać od pracy, dopóki słuszne ich żądania nie zostaną uwzględnione, dopóki nie podwyższą im płacy dziennej i nie zmniejszą liczby godzin roboczych. Przez czas zmowy inni robotnicy będą ich utrzymywać. Uchwałę tę przyjęto jednogłośnie z jak największym zapałem, potem całe zgromadzenie rozeszło się najspokojniej. Zaraz nazajutrz doniósł Wydział Stowarzyszenia o przebiegu całej sprawy do Rady jeneralnej w Londynie.

Ze swej strony i majstrowie nie próżnowali. Kolejami żelaznemi sprowadzili sobie pomocników z Tessinu i Piemontu i chcieli znów przy ich pomocy rozpocząć roboty. Ci jednak przypatrzywszy się na własne oczy rozpaczliwemu położeniu robotników genewskich, złączyli się z nimi i oświadczyli majstrom, że nie będą pracować i wracają nazad do swej ojczyzny, bo nie chcą kolegów swych robotników murarskich w Genewie narażać na śmierć głodową.

Majstrowie chwycili się innego sposobu. Oto kazali po rogach ulic poprzylepiać odezwę, w której żądają, by robotnicy wrócili do pracy, a za to obiecują im zmniejszyć liczbę godzin roboczych do 11. Odezwa nieskutkowała. Wtedy majstrowie stolarscy, ciesielscy i blacharscy chcąc przyjść w pomoc majstrom murarskim, oświadczają swym robotnikom, że zamykają warstaty. Tak więc naraz 3.000 robotników znalazło się bez utrzymania i zarobku.

Wydział genewski Stowarzyszenia międzynarodowego nie zasypiał jednak sprawy, jak powyżej mówiliśmy, doniósł on zaraz o całem zdarzeniu do Rady jeneralnej w Londynie, ta zaś wydała odezwę do wszystkich sobie podległych Stowarzyszeń z żądaniem, by wspierali robotników genewskich. Niemieckie, włoskie i francuskie stowarzyszenia robotnicze, przesyłały zapomogi na ręce Wydziału genewskiego. Drukarze paryzcy przysłali 2.000 franków blacharze 1,500, zaś londyńska Rada jeneralna obiecała od robotników angielskich dostarczać miesięcznie 40,000 franków. Zdarzenie to okazuje najlepiej nadzwyczajną siłę Stowarzyszeń.

Znacznych tych funduszów używał Wydział genewski na wyżywienie robotników będących w zmowie. Każdy z nich otrzymywał dziennie 1. złr. wydawał więc Wydział co dzień 3.000 złr. a że stan ten trwał od 30. marca do 13. kwietnia wydano ogółem 39.000 złr.

Majstrowie widząc, że nie są wstanie przełamać oporu robotników, zgodzili się nakoniec na ich żądanie. Liczbę godzin roboczych zmiejszono do 10. a płacę dzienną podwyższono. Z dniem 13. kwietnia rozpoczęły się znów zwykłe roboty.

Podobne zmowy zdarzały się jeszcze w innych miastach, a wszędzie gdzie się w to wdawało międzynarodowe Stowarzyszenie robotników, udawało mu się załatwić je, o ile to w danych stosunkach być mogło, najrychlej i najłatwiej. Wskutek tych zdarzeń powaga Stowarzyszenia międzynarodowego rosła coraz bardziej między klasą robotniczą, a w każdej prawie sprawie odnoszono się do niego.

Ostatnimi czasy w marcu 1869 nastąpiły w mieście Genewie znów dwie zmowy. Jedna drukarzy, druga kamieniarzy i pomocników murarskich. — Drukarze genewscy od 19. lat pobierają tę samą płacę, a właściciele drukarni nie chcą ją podwyższyć, choć od tego czasu, w którym ułożono taryfy robót drukarskich, tak żywność jak też i inne do życia niezbędne potrzeby o wiele w cenie podskoczyły. Drukarze udali się do genewskiego Wydziału Stowarzyszenia międzynarodowego z prośbą o pomoc. Wydział wziął całą sprawę w rękę, zwołał ogólne zgromadzenie robotników, a po odbytej naradzie kazał po rogach ulic poprzybijać plakaty ogłaszające, że ponieważ drukarzom niezostała podwyższona płaca, więc od dnia 23. marca zaprzestają pracy. Na oznaczonym dniu 23. marca wyszedł tylko jeden dziennik składany dzień przedtem wieczorem, a drugiego „Suisse radicale“ tylko połowa. — Reszta dzienników w liczbie ośmnastu nie wyszła.

Tak sprawa stoi w chwili obecnej.

Co do zmowy kamieniarzy i pomocników murarskich to powód był następujący. Przedsiębiorcy, którzy zalicytowali od rządu budowę gmachu akademickiego, obiecali kilkuset robotnikom pracującym przy budowie, że na wiosnę podwyższą im płacę. Kiedy więc minęła pierwsza połowa marca, żądali robotnicy urzeczywistnienia dawnej obietnicy. — Przedsiębiorcy jednak nie dotrzymali danego słowa, przeciwnie odmówili całkiem podwyższenia płacy. W spór ten wmięszał się na żądanie robotników, Wydział międzynarodowego Stowarzyszenia w Genewie. Zastanowiono roboty, a Wydział wezwał inne Stowarzyszenia do niesienia pomocy robotnikom genewskim, na tę odezwę zaczęto ze wszystkich stron Europy od Stowarzyszeń robotniczych nadsyłać pieniądze, dotychczas zebrano 12.000 franków. — Co znów daje możność wydziałowi wypłacania robotnikom murarskim i kamieniarskim co dzień po 2 franki. Jaki będzie ostateczny wynik tych dwóch zmów, nieomieszkamy donieść w następnym numerze, jest jednak wszelka nadzieja, że nie przyjdzie do rozlewu krwi, i że Wydział genewski załatwi to nieporozumienie w drodze ugody.

Przegląd Stowarzyszeń rękodzielniczych.

Towarzystwo Pożyczkowe w Brzeżanach, nadesłało nam następujący rachunek za rok 1868.

Dział przychodów.

	Pozostałość kasowa z r. 1867 . . .	263	złr.	70 ct.
1.	Opłaty wstępne	52	„	—
2.	Procent na administracyę	138	„	10 „
3.	Wkładki członków na własny zasób .	593	„	55 „
4.	Spłata udzielonych pożyczek	6.207	„	91 „
5.	Pożyczki postronne	710	„	—
6.	Zwrot za druki	14	„	16 „
7.	Depozyt na czytelnię	15	„	—
8.	Nadzwyczajne datki	6	„	20 „
	Ogół przychodu	8,000	złr.	62 ct.

Dział rozchodów.

1. Pożyczki udzielone	6.805 złr.	
2. Postronnie zaciągnięte pożyczki zwrócone	550 złr.	
3. Procenta od tych pożyczek wypłacone	91 złr.	65 ct.
4. Zasoby członków zmarłych lub występujących zwrócone	109 „	85 „
5. Koszta administracyi	291 „	70 „
6. Wydatki nadzwyczajne	49 „	61 „
Ogół rozchodu	7.897 złr.	81 ct.
Po strąceniu tego rozchodu od	8000 złr.	62 ct.
Pozostaje w kasie z d. 1. Stycznia 1869 .	102 złr.	81 ct.

W ciągu r. 1868 udzielono 143 członkom Towarzystwa pożyczki w sumie 6.805 złr. czyli w przecięciu na każdą pożyczkę po 47 złr. 57 ct.

Liczba pozostałych z końcem r. 1867 156 członków podniosła się w r. 1868 przez przyjęcie nowych 52 członków do liczby 208, umniejszyła się jednak znowu o 3 członków.

Zasób tych 205 członków z doliczeniem dywidendy w tym roku na 7% obliczonej i po strąceniu kar za nieakuratność wynosi 1.681 złr. 87 ct. Przyciętnie więc każdy członek ma już uzbieranych 8 złr. 50 ct.

Fundusz żelazny Towarzystwa który wynosił z końcem roku 1867, 1.700 złr. 22 ct. podniósł się na 1759 złr. 91 ct.

A. Łuszkiewicz,
Przewodniczący Towarzystwa.

Widzimy więc, że Towarzystwo to istniejące dopiero od lat kilku wcale pięknie się rozwija. O ważności takich Stowarzyszeń pisaliśmy już kilka razy — a dziś znów cyfry powyższe najlepiej dowodzą praktyczności tych Stowarzyszeń. Daj Boże, aby za przykładem Brzeżan poszli jak najrychlej rękodzielnicy innych miast naszych.

Odkrycia i wynalazki.

Ogrzewanie wagonów. Zarząd wirtembergskiej kolei żelaznej robił tej zimy próby na różnych sposobach ogrzewania wagonów. Głównie chodzi o to, by opalenie jak najmniej kosztowało, a ciepło było wszędzie jednostajne. — Przyrządy służące do ogrzewania, zastósowane są już w sześciu wagonach i już od miesiąca wożą podróżnych, jeśli się okażą praktycznemi, w takim razie zostaną wszędzie użyte. Także w Bawaryi na życzenie ministra handlu fabrykant maszyn. J. Haag wynalazł nowy sposób ogrzewania wozów kolejowych. Sposób Haaga jest następujący. W wagonie pakunkowym znajduje się mały parowy kocioł, który dostarcza potrzebnej pary do ogrzania dziesięciu lub dwunastu wagonów. Z tego kotła idą żelazne rury pod wagonami, w miejscach gdzie dwa wagony złączone są łańcuchami, żelazną rurą zastępuje rura gutaperchowa, aby podczas stawania i ruszania pociągu obieg pary nie był zatamowany. Z tych głównych rur przymocowanych pod wagonami, rozchodzą się znów małe rurki do pojedyńczych oddziałów (Coupé) w których siedzą podróżni. Przyrząd ten ma bardzo dobrze ogrzewać wagony. Na kolejach szlązkich i na hamburgsko-berlińskiej próbowano również w podobny sposób ogrzewać wagony. — Na naszych galicyjskich kolejach ogrzewają tylko wagony pierwszej klasy w ten sposób, iż na spód do wagonu wsuwają rodzaj wałka blaszanego napełnionego gorącą wodą. na którym podróżni nogi spierają.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Wielkanoc. Żaden naród, żaden kraj nie obchodzi święta wielkanocne z taką uroczystością jak Polacy. W dniu Zmartwychwstania Pańskiego w całej ziemi polskiej nad Wisłą, Dniestrem i Niemnem jedno panuje uczucie. Szlachcic, mieszczanin i wieśniak, bogaty i ubogi, dzieli się z rodziną i przyjaciołmi święconym jajkiem i życzy im szczęścia i lepszej doli, — Jakżeż jednak smutne muszą być święta te dla tych rodaków naszych, których przemoc wroga zapędziła w mroźne stepy Sybiru, albo rozprószył po krajach zachodnich między ludźmi obcymi, którzy nie czują ich bolu i smutku; jakiż żal ściska ich serce, że nie mogą razem z nami podzielić się jajkiem święconym i zamarzyć choć na chwilę o lepszej przyszłości narodu.

Kilku obywateli lwowskich chcąc dać dowód, że stolica nasza nie zapomniała o wychodźcach, zajęło się urządzeniem i wyprawienim całego święconego do miasta St. Gallen w Szwajcaryi. W wielki piątek wyprawiono ze Lwowa kilka centnarów ciast i wędlin, zapewne więc przesyłka nadeszla w sam czas na pierwszy dzień świąt. Ta pamięć kilku Lwowian o rodakach naszych na wychodźtwie pięknym jest objawem. — W Tarnowie znów mieszczaństwo tamtejsze urządziło święcone dla biednych w zabudowaniu OO. Bernardynów. Dary były tak hojne, że obdzielono niemi 70 ubogich rodzin. Dzienniki krakowskie rozpisują się o sutym święconym jakie zastawił hr. Adam Potocki i Stanisław Miroszewski marszałek krakowskiej rady powiatowej. Ludność krakowska dawnym zwyczajem wyszła w dnie świąteczne na kopiec Kościuszki, zkąd śliczny widok na całą okolicę. Ścisk był tak wielki, że poręcz od schodków prowadzących na Kopiec złamał się, a wskutek tego kilka osób spadło i poraniło się. We wtorek popołudniu szły znów tłumy ludu, „aby się przypatrywać starożytnemu obchodowi Rękawki.“

W Stowarzyszeniu „Gwiazdy“ odbył się w niedzielę 4. kwietnia drugi wykład z dziejów polskich, prelegent wykładał o Mieczysławie I. i Bolesławie Chrobrym. Dzień przedtem t. j. w sobotę 3. kwietnia, dał pan Hallirz w sali ratuszowej, koncert na cytrze, z którego czysty dochód przeznaczył na rzecz Stowarzyszenia.

W Bibliotece Mrówki wyszły bardzo tanie dzieła wielkiej wartości, t. j. Krasińskiego, Przedświt: J. I. Kraszewskiego, Ostap Bondarczuk, powieść; J. Słowackiego, Kordjan; W. Syrokomli, Janko Cmentarnik — gawęda ludowa; J. P. Woronicza, Sybilla. Wszystkie te pięć dzieła kosztują tylko 90 centów we Lwowie, a 1 złr. z kosztami przesyłki na prowincyę. W redakcyi tamej można kupować, pojedyńcze książeczki w odpowiedniej cenie.

Nowiny ze świata. Pod tym tytułem zaczęło w Krakowie wychodzić pismo polityczne dla ludu wiejskiego pod redakcyą P. Czesława Pieniążka. Redakcya obiecuje, że postara się o współpracownictwo znanych i cenionych pisarzy ludowych; pierwszy numer w którym znajdujemy artykuł Góralczyka ziszcza tę obietnicę. Pismo takie, któreby szerzyło zdrowe zasady polityczne między ludem bardzo jest potrzebne. Daj Boże by się utrzymało.

Wydawnictwo taniej Czytelni o którem wspominaliśmy w jednym z pierwszych numerów Rękodzielnika wydało

pierwszy zeszyt pod tytułem „Jan Henryk Dąbrowski dowódzca legionów polskich.“ Czytelnia ta jest w samej rzeczy tanią, książeczka powyższa kosztuje tylko 20 kr.

W Jarosławiu jest zwyczaj, że w wielki czwartek dzieci chrześciańskie robią sobie ze słomy Judasza, którego obnoszą po mieście, potem zaś palą. Tegoroczny obchód nie podobał się ludności izraelskiej, najprzód dzieci, potem zaś i starsi żydzi, zaczęli się z tego zwyczaju naigrywać. Za chrześciańskiemi dziećmi ujęli się ich rodzice, coraz więcej zbiegało się ludzi, kłótnia powstawała coraz większa, nakoniec od słów przyszło do czynów. Powstała bójka, a obie strony miały po kilku rannych. Nie na tym jednak koniec. Na drugi dzień bójka się wznowiła i coraz większe przybierała rozmiary, całe miasto wyruszyło, żydzi z jedn j strony, chrześcianie z drugiej. Aby przeszkodzić rozlewowi krwi, władze musiały sprowadzić wojsko i ustawić go w groźnej postawie na rynku. Mimo tego wzburzenie wcale jeszcze nie ustało. W sobotę wszystkie sklepy były pozamykane, wojsko stało uszykowane na rynku, a władze udały się do najbliższej, komendy aby jeszcze dla utrzymania porządku przysłano szwadron huzarów. Jak dalece bójki, takie są niestósowne i potępienia godne, tego zdaje nam się dowodzić nie mamy potrzeby.

Powódź. Dnia 11., 12. i 13. marca spadły w obwodzie tarnopolskim nad granicą rosyjską ogromne śniegi, które na stopę wysoko pokryły całą okolicę. Wieśniacy tamtejszych wiosek bardzo byli z tego zadowoleni, gdyż śnieg okrywał im oziminę przed mroźnymi marcowymi wiatrami. Lecz w kilka dni później spadł tak nawalny deszcz, że w jednym dniu śnieg stajał, wskutek czego znajdujących się tam kilkanaście stawów tak wezbrało, że woda poprzerywała wszystkie tamy i śluzy i na 6 mil w około okolicę zatopiła. Szkody mają być bardzo wielkie, a związek z Moskwą przerwany na dwa lub trzy miesiące.

Sprawiedliwość moskiewska. Jeden z więźniów moskiewskich, który był przed kilku laty na Sybirze, opowiada następujące zdarzenie, świadczące najlepiej o dzikim charakterze carów moskiewskich. Car Paweł I. panujący między r. 1796-1801, miał stosunek miłośny z jakąś aktorką. Pewnego razu spostrzegł na balu młodego człowieka imieniem Łabanowa, który zanadto się przymilał carskiej kochance. Zazdrośny Paweł natychmiast kazał go osadzić w więzieniu. Po jego śmierci nastąpił car Aleksander I. a po nim Mikołaj. Lecz ci nie pytali się nawet, kogo ich poprzednik kazał zamknąć w więzieniu. Dopiero teraz panujący od r. 1855 Aleksander II. uwolnił Łabanowa. Tak więc ów młody Łabanów całkiem niewinnie siedzący przeszło 50 lat w podziemnem więzieniu, w którym ledwo chodzić mógł, wyszedł teraz jako zgrzybiały starzec, a do tego ciemny, niemy i bez władzy w nogach.

Charakterystycznem dla stosunków obecnych w Warszawie jest następujące zdarzenie. Pewien obywatel wiejski z prowincyi miał wiele przykrości do znoszenia od moskiewskiego naczelnika powiatu, w którym mieszkał, a przykrości te sprzeciwiały się już nietylko zwykłym wyobrażeniom ludzi o sprawiedliwości, ale nawet moskiewskim przypisom. Nadomiar jeszcze majątek owego obywatela został przeciężony podatkami więcej, aniżeli okoliczne dobra. Biedny ten jegomość nie wiedział co począć z swem nieszczęściem i umyślił nareszcie szukać u wyższej władzy sprawiedliwości. Zapomniał nieborak, że sprawiedliwość w Moskwie to rzecz ogółem bardzo mało znana a przepisy wydaje rząd dla obałamucenia zagranicy, iżby wierzono, że ludziom w Moskwie bardzo dobrze, rzadko dla dobra samych Moskali a nigdy dla tego, iżby chroniły Polaków przed zdzierstwem moskiewskich czynowników. Otóż ów obywatel pojechał do Warszawy i po długich zabiegach wyjednał sobie pozwolenie mówienia z jednym z wyższych urzędników z Solowiewem Przyszedłszy na tę audiencyę, zaczął nasz obywatel od wyłożenia swych krzywd, i powołując się na wydane w tej mierze postanowienia carskie, starał się przekonać p. Sołowiewa, że mu wyrządzono niesprawiedliwości. P. Sołowiew przerwał mu atoli mówiąc. Jak też pan jesteś naiwnym! Czyż myślisz, że ja będę się starał, aby pomagać naszemu nieprzyjacielowi? „Ależ ja jestem spokojnym poddanym“ odrzekł obywatel. „Pan jesteś Polakiem — to wystarcza“ odpowiedział Sołowiew.

I nam też i każdemu czytającemu to zajście, wystarcza, aby osądzić czem są dla Polski Moskale, czem dla Polaków rząd carski?

Nowe kopalnie soli. Kiedy nasza Wieliczka, która przez sześćset lat dostarczała soli całemu prawie wschodowi, dziś wskutek złej administracyi rządowej zalaną została wodą, i kto wie czy ją będzie można uratować, zapobiegliwy i czynny rząd pruski odkrył w ziemiach podległych jego panowaniu dwie nowe, a jak zaręczają bardzo obfite kopalnie soli. Pięć mil na południu od Berlina leży miejsce Sperenberg, gdzie już od lat wielu istniały kopalnie gipsu. Mieszkańcy tamtejsi opowiadali sobie, że pod kopalnią gipsu znajduje się bardzo obficie sól, a kiedy i zawołani górnicy obejrzawszy te kopalnie gipsu, potwierdzili, iż tu w samej rzeczy może się znajdować sól, rząd pruski nakazał poszukiwania. W roku 1867. zaczęto w oznaczonym miejscu świdrować. Po całorocznej prawie pracy, kiedy prześwidrowano 280 stóp, znaleziono w samej rzeczy sól kamienną. Solne te pokłady mają 669 stóp grubości i rozciągają się bardzo daleko. Sól ma być bardzo czysta i dobra. Prusacy cieszą się już naprzód na ogromne dochody, jakie ztąd ciągnąć będą. Drugim miejscem, gdzie odkryto sól kamienną jest Segeberg w Holsztynie, kopalnie te będą bardzo ważne dla całej północnej Europy. Po dziś dzień kraje pruskie i moskiewskie nad morzem Bałtyckiem zaopatrywały się solą, wydobywaną w ziemiach angielskich, teraz będzie im dostarczać soli Holsztyn. Jeśli wszystko to, co Prusacy o tych nowo odkrytych kopalniach soli piszą i mówią, w samej rzeczy jest prawdą, a Wieliczka nie zostanie uratowaną, to i Polacy będą się musieli udawać po sól do kopalń pruskich.

W Kronsztadzie twierdzy moskiewskiej, położonej nad morzem Bałtyckim, majtkowie floty wojennej i artylerzyści stoczyli między sobą formalną bitwę. Z obu stron walczyło do 4.000 ludzi. Oficerowie moskiewscy, którzy chcieli zapobiedz tej wojnie zostali wyśmiani i wyszydzeni i czemprędzej musieli się chronić do domów, bo życie ich było w niebezpieczeństwie. — Po obu stronach ma być po kilkudziesięciu rannych. Przyczyna tej walki jest niewiadoma.

Wybuch. W Ostrawie na Szlązku w tamtejszych kopalniach, wszedł robotnik z lampą odkrytą do miejsca napełnionego gazem. Gaz się zapalił i wskutek tego nastąpił wybuch tak silny, że sklepienie zawaliło się, grzebiąc w swych gruzach 9 robotników, z których 8 zostało ciężko ranionych a 1 zabitym.

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Rada państwa odroczyła się do 5. kwietnia, posłowie porozjeżdżali się do domu, nie przywożąc jak najmniejszej koncesyi. Od czasu do czasu tylko dzienniki krajowe podają różne pogłoski to o tem, że rezolucya sejmu galicyjskiego zostanie przyjętą, to znów o projektowanej na nowo podróży cesarskiej do Krakowa i Lwowa. Co do nas. to z przykrością wyznać musimy, że nie mamy najmniejszej nadziei, aby słuszne żądania kraju zostały zaspokojone. Główna wina cięży na delegacyi, zamiast postawić wyraźnie kwestyę i zapytać ministerstwo, czy przyzna to, co sejm zażądał w rezolucyi, a od odpowiedzi zrobić zawisłym dalszy swój pobyt w Radzie państwa, posłowie nasi politykują, dyplomatyzują, a na tej polityce wychodzą jak

Zabłocki na mydle. Jedyna korzyść jaką odnosimy, leży w tem, że kraj pozna dokładnie swych posłów, będzie wiedział komu zaufać może na przyszłość, a tych którzy wolą słuchać pana ministra niż opinii kraju po raz drugi nie wybierze. Ostatniemi czasy obiegały w Wiedniu pogłoski o nastąpić mającej zmianie ministrów, ile na tem jest prawdy nie wiedzieć.

Cesarz odbył podróż do Zagrzebia głównego miasta Kroacyi. Kroaci przyjmowali go z największym zapałem, tłumy ludu wyszły na ulicę, wieczorem była iluminacya. W samej rzeczy Kroaci mają przyczynę do uciechy, wszystkie bowiem ich żądania zaspokojone zostały przez Węgrów, nawet obrona krajowa kroacka będzie miała komendę w języku ojczystym. Nam zaś Niemcy w żaden sposób nie chcą przyznać tych praw, których sejm nasz żądał w znanej rezolucyi. Z Zagrzebia pojechał cesarz do Fiume, a ztamtąd do Tryestu. Ludność tryestyńska przeważnie Włosi, którzy wzdychają do połączenia z królestwem włoskim, wstrzymała się od wszelkich demonstracyj na cześć cesarza. Z Tryestu wrócił cesarz do Wiednia, teraz zaś ma znów pojechać do Pesztu.

O ugodzie z Czechami rząd w tej chwili nie myśli. W Węgrzech ciągle jeszcze zajmują wszystkich wybory. Trudno sobie wystawić, jak zacięcie toczyła się walka wyborcza między stronnictwem lewicy i stronnictwem Deaka. Rzadko gdzie obeszło się bez bójek, a w wielu miejscach musiano dla utrzymania porządku sprowadzać wojsko, które rozgradzało wrogie sobie partye. Mimo tego w kilku miejscach wskutek wyboru, przyszło do walki na ostro, a z placu boju wynoszono rannych i trupów. W jednym z północnych okręgów wyborczych zebrani wyborcy uderzyli na batalion strzelców, w drugim miasteczku partya lewicy czując się w swych prawach pokrzywdzoną, rozpędziła komisyę wyborczą i wszystkim stronnikom Deaka powybijała okna. Sam Peszt wybrał trzech z partyi lewicy, najzaciętsza walka wyborcza była między ministrem Gorowem, a przewódzcą lewicy Jokajem, obaj kandydowali w jednej dzielnicy Pesztu. Jokaj zwyciężył większością 25 głosów. W nowym sejmie węgierskim stronnictwo lewicy będzie silniejszem niż pierwej o jakie 40 głosów. Dla nas jest to o tyle lepiej, że lewica zawsze żądała, by wszystkie narodowości w Austryi otrzymały przynależne im prawa.

Ziemie Polskie. Z krajów tych dochodzą nas tylko ciągłe i jednostajne skargi na straszny ucisk. W tak zwanym Królestwie Polskim były dotychczas cztery rodzaje szkół: gimnazya polskie, moskiewskie, niemieckie i mięszane, teraz donoszą, że ponieważ wszędzie prawie wyłącznie zaprowadzono język moskiewski jako wykładowy, więc i ten podział został zniesiony. Mimo tego strasznego ucisku, sami Moskale wiedzą i przyznają, że nie potrafią narodu polskiego zmoskwicić, choć się oto wszystkiemi siłami starają. Na Litwie naczelnik gubernii wileńskiej rozesłał do swych podwładnych okólnik, w którym najostrzej nakazuje przestrzegać, by na miejscach publicznych, na ulicach, placach i po kawiarniach nikt nie ważył się rozmawiać w języku polskim. Taksamo naukę czytania w języku polskim i rozdawanie książek polskich najsrożej zakazano.

Francya. Stronnictwa przygotowują się do wyborów, które niezadługo mają nastąpić. Rząd obawia się, że opozycya wyjdzie z tych nowych wyborów daleko silniejszą jak dotychczas i ze swej strony nic zaniedbuje niczego, by sobie jeszcze przed wyborami zjednać jak największą sympatyę między ludnością. W tem też celu cesarz Napoleon poczynił pewne ustępstwa bardzo licznej klasie robotników, — mianowicie zniesione zostały bardzo dla tej klasy uciążliwe Książeczki robotnicze. Dzienniki rządowe rozpisują się bardzo obszernie o tem ustępstwie i chwalą w niebogłosy liberalność cesarza Napoleona. Aby wypłynąć na najniższe warstwy ludności i zjednać sobie ich głosy przy wyborze, postanowił rząd francuski rozszerzać między ludem broszury i pisma pisane w duchu przychylnym cesarstwu. Jedna z takich broszur ma tytuł „Postęp społeczny“ wylicza ona wszystkie korzyści, jakie klasa robotnicza osiągnęła za czasów cesarstwa. Utrzymują, że sam Napoleon miał udział w tej pracy.

Mimo tych ustępstw ze strony rządu między ludnością panuje niezadowolenie, ostatnemi czasy donosiły dzienniki francuskie o kilku aresztowaniach i o odkryciu jakiegoś spisku. Rząd stara się odwrócić opinię publiczną od spraw wewnętrznych i zająć politykę zagraniczną. Z tego powodu rządowe dzienniki od czasu do czasu występują ostro przeciw Prusom i grożą wojną. Podług najnowszych doniesień, pogłoski wojenne w ostatnich czasach znów się wzmogły, przyczyniła się do tego zapewne ta okoliczność, że rząd powołał do armii 30,000 urlopników. Nieporozumienie powstałe między Francyą a królestwem Belgii z powodu kolei żelaznych, zostało już załagodzone.

We Włoszech ciągle niepokoje. Mazzini republikanin i stary włoski spiskowiec, który prawie od lat czterdziestu czy trzeba czy nietrzeba, w całym półwyspie zawiązuje tajne stowarzyszenia polityczne, występuje znów czynnie w Neapolu i w okolicznych prowincyach, rozszerzono za jego namową odezwy wzywające do ogłoszenia rzeczypospolitej. W miastach Rawennie i Ankonie były rozruchy, w Faenzy musiał rząd włoski rozbroić gwardyę narodową.

Z Rzymu donoszą o przygotowaniach do soboru powszechnego, monarchowie katoliccy zostali już zaproszeni, każą się oni zapewne zastąpić przez kardynałów lub biskupów państw swoich.

Hiszpania. Kortezy radzą nad konstytucyą państwa, potem zaś ma nastąpić obór króla. Kto zostanie obrany trudno na pewne powiedzieć, najwięcej widoków na tron królewski, ma książę Montepensier i Ferdynand portugalski. — Co najdziwniejsza to, że ostatni miał oświadczyć, że w żaden sposób nie przyjmie korony hiszpańskiej. Być może iż się inaczej namyśli, skoro wybór nastąpi, bo korona to zawsze rzecz bardzo łakoma.

Ze Wschodu donoszą, że w Rumunii rozpoczęły się już wybory do sejmu z gmin wiejskich.

Sułtan turecki przyznał księciu rumuńskiemu Karolowi prawo bicia monety.

Od wydawnictwa.

Z numerem dzisiejszym rozpoczyna się drugi kwartał. Tych Szanownych przedpłacicieli, którzy nie nadesłali jeszcze przedpłatę na drugi kwartał, upraszamy o rychłe odnowienie takowej, byśmy stosownie do liczby przedpłacicieli obliczyć mogli nakład. Przedpłata wynosi w miejscu kwartalnie 30 ct. na prowincyi 36 ct. Prenumeratę miejscową, przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego — zamiejscową zaś „Administracya „Rękodzielnika“ we Lwowie pod l. 438 1/4.

Nr. 8. wyjdzie dnia 18. kwietnia 1869.

Odpow. redaktor *Dr. Wł. Kociatkiewicz*, Z „Drukarni Ogólnej“ A. J. Madfesa pod zarządem L. Zubalewicza.